

WIADOMOŚCI MISYJNE

INFORMATOR SEKRETARIATU MISYJNEGO
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY

NR 4 (22) 2011

- 
- **Cud w Fatimie!**
 - **Zarazony malgaską radością**
 - **Nabożeństwo misyjne**
 - **Kościół w Kongo**

Znajdź nas na
facebook



DRODZY PRZYJACIELE MISJI!

Jak każdego roku, w miesiącu października naszą uwagę przykuwa Światowy Dzień Misyjny. W tym roku przypada on w niedzielę 23 października i rozszerza się w Polsce na cały tydzień gorących modlitw o rozwój królestwa Chrystusa na świecie, poznawania potrzeb misyjnych i składania ofiar materialnych na rzecz misji. Z tej okazji Ojciec Święty Benedykt XVI skierował do nas Orędzie Misyjne, którego myślą przewodnią są słowa Chrystusa: ***Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam*** (J 20, 21).

Przypominając, że działalność misyjna Kościoła jest nadal aktualna i konieczna, Ojciec Święty podkreśla powszechną odpowiedzialność za to dzieło: *Misja powszechna obejmuje wszystkich, wszystko i zawsze. Ewangelia nie jest wyłącznym dobrem tego, kto ją otrzymał, ale jest darem, którym trzeba się dzielić, wspaniałą nowiną, którą należy przekazywać. A ten darzadanie powierzony jest nie tylko nielicznym, ale wszystkim ochrzczonym, którzy są wybranym plemieniem, (...) narodem świętym, ludem (Bogu) na własność przeznaczonym* (1 P 2, 9), aby głosił Jego cudowne dzieła. Obejmuje ona również wszelkie rodzaje działalności.

Redakcja:

ks. Stanisław Deszcz CM

Agata Gruzła

kl. Jacek Międlar

Wydawca: Wydawnictwo Instytutu
Teologicznego Księży Misjonarzy
www.witkm.pl

Sekretariat Misyjny Zgromadzenia

Księży Misjonarzy

ul. Stradomska 4

31-058 Kraków

tel.: (12) 422 88 77 wew. 305

sekretariatmisyjny@misjonarze.pl

www.adgentes.misjonarze.pl

Obejmujemy zatem naszymi modlitwami cały Kościół, aby zawsze był świadomy, że Chrystus posłał go do wszystkich narodów i nigdy nie zaprzestał działalności misyjnej, aż nastąpi jedna owczarnia i jeden pasterz. Modlimy się za wszystkich misjonarzy, którzy pozostawili swoją Ojczyznę i posłuszni głosowi Chrystusa poszli na krańce świata, aby nieść Dobrą Nowinę wszelkiemu stworzeniu. Nasze myśli będą szczególnie w stronę misjonarzy, których znamy poprzez „Wiadomości Misyjne” i na ich łamach dzielimy się z nimi swoimi radościami i trudnościami pomagając nam w ten sposób poznać, jak konkretnie wygląda praca misyjna.

W tym numerze „Wiadomości Misyjnych” zapoznamy się z pracą ks. Kazimierza Bukowca, długoletniego misjonarza na Madagaskarze, który odwiedził w tym roku Ojczyznę i podzielił się z nami swoim misyjnym doświadczeniem. W jego refleksjach znajdziemy też nieśmiałą prośbę o pomoc w realizacji projektów, które zamierza realizować. Wybraliśmy jeden z nich, aby udzielić mu konkretnej pomocy. Szczegóły znajdziemy na stronie poświęconej projektom misyjnym. Wspominając Madagaskar, z radością informujemy wszystkich Przyjaciół Misji, że przesłaliśmy ks. Marcinowi Wiśniewskiemu potrzebną kwotę na rozbudowę kościoła w Ambohigogo oraz ks. Markowi Maszkowskiemu, zebrane pieniądze na zakup motoru do łodzi. Oprócz Madagaskaru, w „Wiadomościach Misyjnych” obecna jest Papua Nowa Gwinea poprzez list księdza Włodka Małoty oraz Kongo w kolejnej części refleksji ks. Janusza Zwolińskiego.

Przyjmijmy, jako błogosławieństwo, słowa papieża Benedykta XVI, kończące tegoroczne Orędzie Misyjne: ***Niech Dzień Misyjny ożywia w każdym pragnienie i radość z «wychodzenia» naprzeciw ludzkości i niesienia wszystkim Chrystusa. W Jego imię udzielam wam z serca Błogosławieństwa Apostolskiego, w szczególności tym, którzy najbardziej trują się i cierpią dla sprawy Ewangelii.***

*Ks. Stanisław Deszcz CM
Dyrektor Sekretariatu Misyjnego*

WYWIAD Z KSIĘDZEM KAZIMIERZEM BUKOWCEM CM



Ks. Kazimierz Bukowiec, ur. 20.10.1955 r., wstąpił do Zgromadzenia Księża Misjonarzy w 1977 r. Po święceniach kapłańskich, które przyjął w 1983 r., wyjechał do pracy misyjnej na Madagaskarze, gdzie pełni kapłańską posługę do dnia dzisiejszego.

Pracował na różnych odcinkach misyjnej posługi: zna pracę w buszu, wiele lat był dyrektorem Sióstr Miłosierdzia, a obecnie pełni obowiązki superiora największego domu misjonarzy na Madagaskarze.

Z wielką radością przeżywalismy beatyfikację Sługi Bożego Jana Pawła II – wielkiego misjonarza naszych czasów. Beatyfikacja miała miejsce dokładnie w 23. rocznicę pielgrzymki Jana Pawła II na Madagaskar. Czy ma Ksiądz jakieś szczególne wspomnienia związane z pobytom Błogosławionego Jana Pawła II na Czerwonej Wyspie?

Tak, od 28 kwietnia do 4 maja 1989 r. Jan Paweł II przebywał na Madagaskarze. Wizyta papieska i beatyfikacja pierwszej Malgaski Wiktorii Rasoamanarivo, były wielkimi dniami dla Czerwonej Wyspy. Papież odwiedził trzy największe miasta kraju: Antananariwo, Diego-Suarez i Fianarantsoa. Myślę, że nie było Polaków, którzy by nie witali papieża, szczególnie w stolicy czy w Fianarantsoa.

Podczas spotkania z młodzieżą, gdzie papież był bardzo radosny i aktywny, zapewne ktoś z księży, przemycił, można powiedzieć, do niego dwoje małych dzieci ze stołecznej biedoty. Starsze miało może z 8-10 lat i trzymało na plecach młodszego, obydwoje byli w dobrze poszarpanych i brudnych ubraniach. Papież był prawie „w siódmym niebie”, zapomniał całkiem o młodzieży i przytulał te „biedaki”, może przez 30 minut. Potem dziennikarze robili uwagi prezydentowi



kraju, Didie Ratsiraka, za ten incydent i pytali jak do tego doszło, a pan Ratsiraka odpowiadał z wielkim spokojem: „że przed papieżem nic nie da się ukryć”. Zdjęcie papieża z tymi dziećmiakami było najbardziej popularne z całej wizyty, która trwała trzy dni. W tym roku z okazji beatyfikacji papieża, to właśnie zdjęcie pojawiało się najczęściej w różnych gazetach kraju i kalendarzach. Księża malgascy, którzy w 1989 roku byli jeszcze klerykami do dziś dobrze pamiętają jak się śpiewa „sto lat” po polsku, które to śpiewali dla Ojca Świętego.

Podczas 27-letniej pracy misyjnej, przez 12 lat był Ksiądz Dyrektorem Prowincjalnym Sióstr Miłosierdzia. Prosimy o przedstawienie nam pracy Sióstr Miłosierdzia na Madagaskarze.

Przez 12 lat, tj. od 1997 r. do 2009 r. byłem dyrektorem Sióstr Miłosierdzia Prowincji Malgaskiej. Jeśli chodzi o pracę sióstr, to według myśli Założycieli, jest to służba ubogim. Całe Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia stara się, aby ten charyzmat był nadal żywy. Siostry nie będą bezrobotne, bo według słów Chrystusa ubodzy będą zawsze,

a szczególnie w krajach Afryki, Azji i Ameryki Płd., ubogich materialnie i duchowo jest bardzo wiele.

Praca Sióstr Miłosierdzia Prowincji Malgaskiej to szczególnie służba socjalna, edukacyjna i pastoralna. Siostry na Madagaskarze prowadzą szpitale, ośrodki zdrowia, przedszkola, szkoły, internaty, stołówki szkolne, odwiedzają ubogich po domach, leczą trędowatych, gruźlików i dzieci niepełnosprawne; pracują także w więzieniach; bez pomocy sióstr wielu więźniów zmarłoby śmiercią głodową. Wielki szpital wojskowy w stolicy, który zarządzany jest przez wielu generałów, nawet nie chce dopuścić takiej myśli, żeby siostry w nim nie pracowały. Czasem w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia zachodzi potrzeba rewizji dzieł, aby za bardzo nie zapomnieć poleceń Założycieli, aby wiedzieć, że Siostry Miłosierdzia Prowincji Malgaskiej robią dokładnie to, o co chodziło św. Wincentemu a Paulo.

Prowincja Malgaska Zgromadzenia Księży Misjonarzy cieszy się licznymi powołaniami i nowi misjonarze nie wyjeżdżają na Madagaskar. Czy podobnie jest u Sióstr Miłosierdzia?

Jest dziewięć prowincji Sióstr Miłosierdzia w Afryce. Prowincja Malgaska jest najstarszą, istnieje już ponad 100 lat i najliczniejszą – 245 sióstr. Około 30 sióstr to jeszcze Europejki, ale reszta to już Malgaszki. Jest to prowincja liczna i bardzo żywotna. Siostry Malgaszki pracują na misjach w Algierii, Mauretanii, Kamerunie i Tanzanii. Pracują też w Kurii Generalnej w Paryżu.

Madagaskar ma ok. 20 milionów mieszkańców, mówię około, bo dokładnie nie wiadomo ilu ich jest, wielu z nich nie posiada żadnego dowodu tożsamości. Powinno być ok. 4 miliony katolików. Istnieje tutaj 91 zgromadzeń i zakonów żeńskich i 34 męskie. Madagaskar ogólnie cieszy się dużą liczbą powołań, są nawet zgromadzenia z Europy, które zakładają tutaj swoje domy, w celu „łowienia” powołań. Nie będę tutaj mówił o ich jakości, bo to odmienny trochę temat, ale trzeba wiedzieć, że formacja w większości zgromadzeń i zakonów jest tutaj dość solidna i dłuższa niż w Polsce.

Siostry Miłosierdzia Prowincji Malgaskiej również cieszą się dużą liczbą powołań, może dlatego, że pracują w różnych regionach kraju, mają już 36 domów i jak to w zgromadzeniu, powołane dziewczęta



mają możliwość wykorzystania swoich talentów i zdolności. Jeśli któraś nie potrafi pracować w szpitalu, to może bardzo dobrze odwiedzać ubogich w buszu; jeśli ktoś nie ma zdolności pracować w więzieniu, to będzie pracował w szkole albo z dziećmi z ulicy. Pole do popisu w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia jest bardzo duże. Jak mówiłem jest 245 sióstr w Prowincji Malgaskiej. Obecnie jest 5 nowicjuszek, a od września będzie ich 12.

Prowincja Sióstr Miłosierdzia na Madagaskarze jest prowincją liczną i prowadzi dużo różnych dzieł, ale aby te dzieła mogły być dalej prowadzone, środki materialne z zewnątrz są niezbędne, a współpraca jest konieczna.

Czy jest coś, co Ksiądz podziwiał w sposób szczególny, patrząc z bliska na życie i pracę sióstr?

Jestem pewien, że nie ma jeszcze prowincji doskonalej, bo dopóki jesteśmy tu na ziemi, to jesteśmy słabi i ułomni. Prowincja Malgaska to wielka mozaika: narodowości, plemion, języków itd., pracują tutaj Francuzki, Hiszpanki, Włoszki, Słowaczki, Malgaszki, była nawet Kon-

gijka i siostra z Filipin. Siostry Malgaszki też są z różnych plemion, których tutaj jest 18. Istnieje też wielka różnica wieku – od 22 do 97 (siostra Marcelina, Malgaszka, ma 97 lat). Mimo takiej mozaiki, cel i duch jest jeden, służba ubogim. Cieszę się, że Prowincja Malgaska ma bardzo dobrze zorganizowane formacje, szczególnie młodym siostronom można ich dawać za przykład. Dobrze są też przygotowane siostry, które są odpowiedzialne za formację. Bardzo jest dużo entuzjazmu i radości, szczególnie u młodych sióstr, szkoda że to po jakimś czasie słabnie. Siostry w Prowincji Malgaskiej służą z wielką pokorą i prostotą, tak jak Chrystus nas tego uczył. Podziwiam u nich zawsze wielki szacunek do przełożonych, kapłanów, spowiedników, trochę mniej do władzy i współpracowników świeckich. Większość sióstr pomimo dużej aktywności spieszy na modlitwę w określonych porach dnia, aby od Chrystusa czerpać siły do pracy i służby.

Malgasze generalnie mają duże przywiązanie do znaków zewnętrznych, tak jak chrześcijanie, np. cenne są: woda święcona, błogosławieństwa, świece, medaliki, krzyżyki, szaty liturgiczne itp. Według mnie jest to pozytywne, jeśli nam pomaga i umacnia naszą wiarę. Siostry Malgaszki habit noszą bardzo skromny, na co dzień kremowy, a podczas dużych świąt w kolorze granatowym. Jest to znak zewnętrzny, który pomaga zarówno siostronom jak i świeckim. Siostry Malgaszki nie chcą już długich dyskusji na temat zmiany tego ubioru, czy też uwolnienia się od niego.

Co podczas długiej misyjnej posługi przyniosło Księdzu najwięcej radości?

Chrystus nam mówi: „Idźcie i głosście światu Ewangelię”, a św. Paweł nas poucza: „Biada mi gdybym nie głosił Ewangelii”. Głoszenie Ewangelii dla chrześcijanina, a szczególnie dla kapłana, to obowiązek, ale także źródło wielkiej radości, a jeśli ktoś głosi Ewangelię Chrystusa ludziom, którzy jej jeszcze nie znają, to radość jest szczególna, przynajmniej dla mnie. Najlepiej czuję się w terenie, w buszu, gdzie pełno uradowanych dzieci na widok księdza. Podobnie jak chorobą, można też zarazić się radością, a dla wielu radość może być uzdrawiająca, tak samo jak drogie lekarstwo, a za radość i uśmiech przecież nic nie płacimy.



Dużo zadowolenia i radości dają mi podróże, na początku były to piesze, długie wyprawy, do 10 dni w buszu, przy tym różne przygody, które możemy opisać w innym miejscu. Obecnie podróżuję raczej samochodem, ale też z wieloma przygodami. Podczas mojej pracy, jako dyrektora Sióstr Miłosierdzia, samochód był moim drugim domem, spędzałem w nim nawet do 13 godz. dziennie, jeżdżąc z prędkością 30 km/godz., tak poznałem prawie cały Madagaskar, 600 tys. km² i ponad 200 tys. km samochodem, niekiedy też samolotem. Pewnego razu leciałem samolotem dla 18 osób, taki mały, trzęsący się samolot, nawet nie chciałem wsiadać, bo okazało się, że jestem sam, ale jako „biały człowiek” nie chciałem pokazać, że trochę się boję, ale doleciałem szczęśliwie, a widoki z niego były wspaniałe, bo leciał bardzo nisko, a dla samolotu nisko, to nie znaczy bezpiecznie.

Staram się swoją radością zarażać innych, co nie jest czasem łatwe. Radujmy się z błękitu nieba, czy wschodu słońca, a nawet z niepogody. Pamiętajmy o słowach św. Pawła: „Jeszcze raz mówię wam, radujmy się zawsze w Panu”.

Czy może podzielić się Ksiądz także tym, co było szczególnie trudne?

Chrystus mówi: „Kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i mnie naśladuje”. Życie chrześcijanina nie byłoby owocne bez codziennego krzyża. Przez krzyż przyszło zbawienie i przez codzienne małe krzyże Chrystus nas uświęca. Krew męczeńska przynosi zawsze wielkie owoce i tak jest z krwią przelaną przez misjonarzy. Dawniej patrzyło się na misjonarzy, jak na wielkich bohaterów i tak było, byli to bohaterowie Chrystusa, oddawali swoją krew i życie dla głoszenia Ewangelii. Obecnie czasy się trochę zmieniły, ale nadal w różnych częściach świata przelewana jest krew misjonarzy i chrześcijan, według słów Chrystusa: „Mnie prześladowali, to i was prześladować będą”, to jednak nie odstrasza młodych ludzi, aby pójść za Chrystusem do końca.

Początki pracy, chyba każdego misjonarza, to pokonywanie różnych barier: mentalności, klimatu, języka i innych. Wiele tych trudności misjonarz musi pokonać sam, nikt tam specjalnie nikogo za rękę nie prowadzi, z wyjątkiem Anioła Stróża. Dla wielu misjonarzy takim krzyżem może być samotność, nie wszyscy sobie radzą. Trzeba Chry-





stusa postawić na pierwszym miejscu, to wtedy nigdy człowiek nie będzie samotny. Dla wielu misjonarzy samotność była powodem do opuszczenia krzyża misyjnego, bo samotność może być źródłem wielu problemów i trudności.

Dla mnie osobiście jedną z moich trudności było prowadzenie samochodu po bardzo złych drogach Madagaskaru, przez wodę, piach, błoto, lasy, a obecnie jest to jedna z przyjemności, nie znaczy to, że stan dróg się poprawił, ale że w starszym wieku już coraz trudniej o przyjemność. Wszystkim kierowcom polecam modlitwę do Anioła Stróża, za dusze w czyścicu cierpiące oraz zawsze sprawnego samochodu, którego tutaj jest bardzo mało.

Obecnie pełni Ksiądz obowiązki superiora najstarszego domu misyjnego zgromadzenia w Tolagnaro (Fort Dauphin), w którego skład wchodzi dziewięć wspólnot (ponad 30 konfratrów).

Jak duże terytorium obejmują swoją posługą konfratry? Co stanowi szczególną troskę Księdza, w kierowaniu tak dużym domem?

Już w XVII wieku (1648 r.) św. Wincenty a Paulo wysłał misjonarzy na Madagaskar, właśnie do Fort Dauphin na południu Madagaskaru. Misja św. Wincentego nie trwała za długo, ale w 1896 r. wracają misjonarze na Madagaskar i są tu do dnia dzisiejszego. Dom w Fort Dauphin jest najstarszy i uważany za dom prowincjalny, znajduje się tutaj Seminarium Internum. Po różnych podziałach, dom już nie jest tak liczny, obecnie przebywa tutaj 11 konfratrów (1 Włoch, 4 Polaków, 6 Malgaszy) i 9 seminarzystów (też Malgaszy). Konfratry pracują w pięciu różnych wspólnotach: ponad 100 kościołów, szkół i kaplic, ok. 20 tys. km².



Jeśli chodzi o liczbę wiernych, to trudno jest powiedzieć. Katolików na tym terenie jest około 10-15%, to dość niewiele, jak na 115 lat działalności, ale tutaj idzie wszystko „zółwim tempem”, nawet ewangelizacja. Bardzo ważną rolę odgrywa tutaj praca z dziećmi i młodzieżą, Kościół Malgaski, to Kościół bardzo młody. Kiedy w domu przebywają konfratry jednej tylko narodowości, to jakoś łatwiej można się dogadać, a obecnie, gdy w domu z najmłodszymi konfratrami, mieszkają konfratry z różnych

stron świata, to tych problemów przybywa. Bardzo jest ważne, aby wszyscy mogli się razem spotykać, choć kilka razy do roku, co nie jest tutaj bardzo łatwe. Konfratry lubią dzielić się swoimi radościami, sukcesami oraz problemami, których tu nie brakuje. Ważnym jest też, by odwiedzać konfratrów tam, gdzie pracują i mieszkają, jest to mile widziane, choć nie często dochodzi do skutku. Niektórych konfratrów trzeba hamować w ich aktywności, aby nie zapomnieli o najważniej-

szym, czyli o uświęceniu własnym. Przy nawale pracy bardzo łatwo o tym zapomnieć i zawsze znajdzie się jakieś usprawiedliwienie.

Region, w którym pełni Ksiądz posługę misyjną, to jeden z najbiedniejszych terenów na Madagaskarze, nawiedzany często przez tajfuny, susze, szarańcze itp. Jak wpływa to na pracę misjonarzy?

Konfratry z domu w Fort Dauphin i Polacy zawsze pracowali w południowo-wschodniej części Czerwonej Wyspy. Część wschodnia często nawiedzana jest przez cyklony i obfite opady deszczu, ale ziemia pod uprawę jest dość jałowa, szczególnie w rejonie Manantenina, gdzie jest dużo boksytu; na południu natomiast ziemia jest dość dobra, ale deszczu jak na lekarstwo. Baobaby i kaktusy upiększają krajobraz, ale nawet, gdy czasem coś się gdzieś zazieleni, to szarańcza już sobie z tym poradzi. Szarańcza pojawia się co jakiś czas, niekiedy nie ma jej dwa albo trzy lata, a potem nadchodzi i pozostaje przez kilka tygodni, aż zniszczy wszystko co zielone. Przelot szarańczy, to zjawisko szczególnie atrakcyjne, a sama szarańcza staje się też łupem dla ludzi,



bo jest jadalna, zresztą niewiele jest tu rzeczy niejadalnych, nawet biała ziemia pomieszana z masą owocową, może zastąpić pokarm.

Problemy ludzi, wśród których żyjemy, nie mogą nie być naszymi problemami. Misjonarz to nie turysta, który ogląda tylko piękne widoki, ale musi znać dobrze problemy ludzi, z którymi żyje. Ludność zamieszkująca tereny południowo-wschodnie to plemię Antanosy, które jest bardzo słabo wyedukowane. Ludność przywiązana jest do miejsca, zajmuje się przeważnie uprawą roli i hodowlą bydła, głównie dla swoich potrzeb, są dość leniwi i powolni, bez większego zaangażowania w edukację czy ewangelizację, potrzeba na nich różnych sposobów i wiele, wiele cierpliwości. Problemy, troski materialne zagłuszają u nich potrzeby duchowe. W okresie nasilonych prac polowych, w szkołach i kościołach jest dużo wolnych miejsc.

Misjonarz dla ludzi, nawet nieochrzczonych, to zawsze ojciec, który powinien ratować w każdym utrapieniu i tak też się bardzo często dzieje. Często musi stukać, pukać nawet do władz miejscowych, aby poratować ludzi w ich problemach, szczególnie jeśli chodzi o problemy materialne: chorzy, więźniowie, głodujący itd. Łudzimy



się, że te gesty miłości bliźniego otworzą tych naszych Antanosy na ewangelizację, czy szkolnictwo.

Jest to często jakaś forma służenia tym ludziom i ewangelizacja zarazem, a ze strony ludzi jest to duże zaufanie wobec nas, a owoce nie my musimy oglądać.

Wielu Przyjaciół Misji wspiera dzieło misyjne, ofiarowując w intencji misjonarzy swoje modlitwy i cierpienia, a także wspierając materialnie ich pracę.

Czy Ksiądz miałby w tym względzie jakąś konkretną propozycję dla tych, którzy chcieliby bliżej z Księdzem współpracować?

Myślę, że bez zaplecza misyjnego praca misjonarzy nie byłaby tak owocna. Zapleczem misyjnym Wy jesteście. Misjonarze przy każdej okazji i sposobności proszą o modlitwę, bo przez modlitwę można wszystko, szczególnie przez modlitwę różańcową i do Ducha Świętego. Dlatego pamiętajcie o modlitwie, aby nasze wysiłki przynosiły dobre owoce i aby misjonarze i ludzie krajów misyjnych byli pełni Ducha Świętego.

Każdy misjonarz ma swoje dzieła, które realizuje czy pragnie zrealizować, albo jakieś problemy z którymi bez pomocy sobie nie poradzi. Ja obecnie rozpoczynam budowę kościoła w wiosce, która nazywa się Ankoba. Modlimy się już tam prawie cztery lata pod gołym niebem. Inny kościół, który istnieje od ponad 50 lat w Andramaka jest już w rozsypce i trzeba go wybudować na nowo, od fundamentów. Są to takie naglące potrzeby, miejscowy biskup już dał swoje błogosławieństwo i poświęcił teren budowy, ale poza tym to on wiele nie może nam pomóc. Wierni tych wspólnot są zbyt biedni, aby sami mogli wybudować kościółek. Gdyby ktoś chciał pomóc to zapraszam do tego wspólnego dzieła. Na każdy taki kościółek potrzeba około 5-7 tys. euro. Mój samochód ma już 15 lat i przejechał prawie cały Madagaskar kilkadziesiąt razy. Chcąc kontynuować pracę będę niedługo potrzebował nowego środka transportu. Będzie to duży wydatek i sam bez pomocy nie będę mógł go sobie zapewnić.

Bardzo chciałbym wyposażyć centralny kościół w agregat prądowłórczy. Umożliwiłoby to nam organizowanie nabożeństw, spotkań,

wyświetlanie filmów wieczorem itp., ożywiłoby to działalność parafii. Chyba łatwo sobie wyobrazić dobrodziejstwo elektryczności. Na taki agregat potrzeba około 3.000 euro. Wszystko to o czym wspomniałem nie zostanie zrealizowane bez pomocy Przyjaciół Misji. Wiem jednak, że tak jak to się działo z innymi dziełami, przy pomocy „szaleńców Bożych” wszystko jest możliwe.

Jeszcze raz bardzo serdecznie polecam się szczególnie Waszej modlitwie, ale polecam też Waszej trosce te sprawy bardziej przyziemne. Szczęść Boże.

Ks. Kazimierz Bukowiec CM



PANI FATIMSKA CZUWA, ŻEBY NAM NICZEGO NIE ZABRAKŁO

Alotau, 4 lipca 2011 r.

Moi Drodzy! Najpierw bardzo serdecznie pozdrawiam z Alotau w Prowincji Milne Bay. To najbardziej „wysunięta” na południe i wschód część Papui Nowej Gwinei. Dalej są tylko wyspy i Pacyfik. Jest to też podobno najpiękniejszy i najspokojniejszy zakątek PNG (*Papui Nowej Gwinei*). Muszę przyznać, że rzuca się to w oczy od pierwszej chwili. Od tego jak wyglądają ulice, domy, ludzie... po ich codzienne zachowanie i sposób bycia. Trudno w nich dopatrzeć się choćby odrobiny tej prymitywnej, a czasami brutalnej dzikości, która dla nas w Goilala jest chlebem powszednim. Ogromna różnica to także uroda i higiena. Niebo a ziemia...

Jesteśmy tutaj, wszyscy misjonarze z Papui Nowej Gwinei, na święceniach biskupich naszego Konfratra, który został nominowany biskupem diecezji Alotau-Sideia. Biskup Rollando C. Santos CM spędził dziewięć lat w PNG, głównie w seminarium w Bomanie. Wrócił na Filipiny parę miesięcy temu, konfratry wybrali go wizytatorem..., wkrótce potem Benedykt XVI wybrał go na biskupa, ponownie do PNG. Bp Rolly będzie miał ogromną diecezję, w części na krańcu Papui, a w dużej mierze na wyspach rozciągających się na Pacyfiku.



Wśród nich są też i słynne z urody i temperamentu miejscowych kobiet Trobriand Islands, gdzie nasz rodak Malinowski zdobywał renomę jednego z najślynniejszych antropologów i etnografów XX wieku.

Na święcenia Rolly'ego przyleciał z Rzymu Asystent naszego Przełożonego Generalnego. Jak możecie się domyślić, fakt, że „jeden z nas” został biskupem oznacza jeszcze poważniejsze zaangażowanie się zgromadzenia w ewangelizację w tym zakątku świata. Dla nas oznacza to także perspektywę podjęcia pracy w Diecezji Alotau. Wiele parafii jest bez księdza. W niektórych kapłan jest raz na rok. Do najdalszej parafii na Rossel Islands trzeba płynąć trzy dni przy dobrej pogodzie. Z Trobriand Islands normalnie przy pływa się w 22 godziny.

Tym razem – morze jest bardzo wzburzone – siostry płyną z parafian(k)ami już sześć dni... i jeszcze mają ze dwa (już nie będę „narzekał” na moje „odizolowanie” mierzone w minutach lotu samolotem albo śmigłowcem). Proboszcz z wysp bywa w „mieście” raz na rok... Proboszcz z Goilala ze 4-5 razy w roku. „No more complains...” (*żadnych więcej skarg*).



pomódl się
z nami



NABOZENSTWO MISYJNE



JAK OJCIEC MNIE POSŁAŁ, TAK I JA WAS POSYŁAM (J 20, 21)

Pieśń na wejście: *Idźcie na cały świat...*

W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Rozważanie wstępne:

Wola Bożą jest zbawienie wszystkich ludzi. Jezus Chrystus, wypełniając zbawczą misję, założył Kościół, którego sam jest Głową i jemu zlecił dopełnienie swego posłannictwa. Mówi o tym wyraźnie Apostołom, których czyni fundament zakładanego Kościoła: Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam (J 20, 21). Wierny temu posłannictwu Kościół, niesie Dobrą Nowinę o zbawieniu, wszystkim narodom, posyła misjonarzy aż na krańce świata, modli się i wspiera wszelką działalność mającą na celu zgromadzenie wszystkich ludzi w jedną Bożą Rodzinę. Działalność Kościoła ma objąć wszystkich, zarówno liczbowo – „wszelkie stworzenie”, „wszystkie narody”, jak i przestrzennie – „aż po krańce świata”, oraz czasowo – „aż do skończenia świata”. Cel ten zostanie osiągnięty, gdy Bóg stanie się wszystkim dla wszystkich i gdy nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz.

Lektura słowa Bożego:

J 20,19-22

Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: *Pokój wam!* A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: *Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam.*

Mt 28,16-20

Jedenastu zaś uczniów udało się do Galilei na górę, tam gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: *Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata.*



Rozważanie:

Bóg doprowadza do skutku swoją wolę powszechnego zbawienia nie tylko w sposób skryty, wewnętrzny, osobisty, ale przez widzialny Kościół, któremu dał możliwość przynoszenia zbawczego życia wszystkim ludziom. Chrystus domaga się głoszenia Ewangelii i udzielania chrztu wszystkim ludziom. Troska o misję jest naturalną koniecznością każdego chrześcijanina, jako skutek łaski i bycia członkiem Kościoła. Dar wiary sprawia, że jesteśmy dłużnikami (Rz 1, 14). Dlatego w duszy, gdy dociera do niej nakaz Chrystusa, który po wykonaniu misji na ziemi przekazuje posłanie: *Jak Ojciec Mnie posłał tak i Ja was posyłam*, rodzi się poczucie *biada mi gdybym nie głosił Ewangelii* (1 Kor 9, 16), a także poczucie wdzięczności, które dar darmo dany chce podzielić z innymi.

Pieśń: *Niechaj sławią Cię narody...*

Z Orędzia Misyjnego papieża Benedykta XVI na Światowy Dzień Misyjny:

Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam (J 20, 21). Z okazji Jubileuszu Roku 2000 czcigodny Jan Paweł II na początku nowego tysiąclecia ery chrześcijańskiej stanowczo podkreślił potrzebę odnowienia zobowiązania, by nieść wszystkim orędzie Ewangelii z *takim samym entuzjazmem jak pierwsi chrześcijanie*. Jest to najcenniejsza posługa, jaką Kościół może ofiarować ludzkości i każdej poszczególnej osobie, poszukującej głębszych racji, by żyć pełnią swojego życia. Dlatego też to właśnie wezwanie rozbrzmiewa każdego roku w czasie obchodów Światowego Dnia Misyjnego. Nieustanne głoszenie Ewangelii ożywia bowiem także Kościół, jego zapał, jego ducha apostołskiego, odnawia jego metody duszpasterskie, tak aby zawsze odpowiadały nowym sytuacjom – również tym, które wymagają nowej ewangelizacji – i by ożywiał je zapał misyjny.

(Można dodać inny fragment Orędzia ze s. 32. Zamiast Orędzia można także odczytać fragment listu jednego z misjonarzy)

Modlitwa wiernych:

Boże wszechmogący, Ty pragniesz zbawić i zgromadzić w jedną rodzinę wszystkich ludzi przyjmij naszą modlitwę, którą kierujemy do Ciebie ożywieni pragnieniem przyczynienia się do realizacji Twojego zbawczego planu:

1. Aby cały Kościół, jego pasterze i wszyscy wierni, byli świadomi odpowiedzialności za dzieło misyjne.
2. Aby Ci, którym głoszona jest Dobra Nowina po raz pierwszy, otwarli swoje serca na przyjęcie zbawczego orędzia.
3. Aby wszyscy misjonarze i misjonarki znaleźli dość sił do stawienia czoła przeciwnościom, a w wypełnianiu szlachetnego powołania doświadczyli wiele radości.
4. Aby nasz misjonarz N..., cieszył się dobrym zdrowiem i mógł zrealizować z powodzeniem wszystkie swoje misyjne przedsięwzięcia.
5. Aby misjonarzom i młodym Kościołom nie zabrakło środków materialnych niezbędnych do prowadzenia dalszej ewangelizacji.

6. Aby praca misjonarzy przyniosła owoce w postaci rodzimych powołań kapłańskich i zakonnych.
7. Aby Ci, którzy ponieśli śmierć dla Chrystusa otrzymali wieczną nagrodę, a ich ofiara stała się posiewem nowych chrześcijan.
8. Aby każdy ochrzczony dawał swoim życiem wiarygodne świadectwo, że Jezus Chrystus jest Zbawicielem świata.
9. Aby nasza wspólnota parafialna poprzez wytrwałą modlitwę, ofiarę cierpienia, wspieranie materialne działalności misyjnej, przyczyniała się do budowania Królestwa Bożego.

Ojciec nasz....

Modlitwa bł. Jana Pawła II

Panie Jezu, który niegdyś wezwałeś pierwszych uczniów, aby stali się rybakami ludzi, niech także i dziś rozbrzmiewa Twoje łagodne wezwanie: *Pójdź za Mną!* Udziel chłopcom i dziewczętom tej łaski, by radośnie odpowiedzieli na Twój głos! Wspieraj w apostołskim trudzie naszych biskupów, kapłanów i osoby konsekrowane. Obdarz wytrwałością seminarzystów i wszystkich tych, którzy realizują swój ideał życiowy w pełnym oddaniu się Twej służbie. Rozbudź w naszych wspólnotach zapal misyjny. Poślij, o Panie robotników na swoje żniwo i nie pozwól, by brak pasterzy, misjonarzy i tych, którzy poświęcają życie sprawie Ewangelii, doprowadził ludzkość do zguby. Amen.

Przyjmijmy, jako błogosławieństwo i zadatek potrzebnych łask, słowa papieża Benedykta XVI kończące tegoroczne Orędzie Misyjne:

Niech Dzień Misyjny ożywia w każdym pragnienie i radość z «wychodzenia» naprzeciw ludzkości i niesienia wszystkim Chrystusa. W Jego imię udzielam wam z serca Błogosławieństwa Apostolskiego, w szczególności tym, którzy najbardziej trują się i cierpią dla sprawy Ewangelii.

Pieśń: *Tak jak Ojciec mój posłał Mnie, tak i ja was ślę.*

A co w Fatimie?... Działamy. Duszpastersko i edukacyjnie przede wszystkim. Kontynuujemy naszą „ofensywę”. Pierwszy raz od 20 lat wierni w sąsiednich parafiach pod moją administracją mieli Adwent – Boże Narodzenie – Wielki Post – Wielkanoc – Zielone Świątki..., z księdzem. Liczymy wytrwale wioski, parafian, kilometry, „skrzyżowania i zakręty” w dżungli, żeby mieć jakąś ideę odnośnie topografii i demografii naszych pięciu parafii. Nie ma lekko. Patrole są skrajnie wyczerpujące. Jesteśmy potwornie zmęczeni, ale nie ma, że boli... no more pull-backs (*nie ma żadnych przeszkód*). „Raz kozie śmierć”.

Życie duchowe w Fatimie też nabiera rozpędu. Zauważyliśmy, że odkąd mamy światło z naszej mini-elektrowni, więcej ludzi przychodzi na wieczorną Mszę Świętą i Różaniec. Więcej dzieci i młodzieży nauczyło się odmawiać Różaniec. „Iskierka” powoli zaczyna grać. Nasz katolicki klub młodzieżowy „The Spark” przyciąga coraz więcej chętnych. Na Boże Ciało mieliśmy trzy nawrócenia z sekt do Kościoła, przez grupę młodzieżową. Ofertą dla młodzieży bijemy wszystkich... Dzień Młodzieży w sierpniu będzie tego potwierdzeniem. Wciąż mamy parę asów w rękawie...



Szkoła działa, ale wysysa duuuuuuuużo sił. Po Tapini, która na razie jest poza naszym zasięgiem, Fatima jest drugą szkołą w Górach Goilala, jeśli chodzi o standardy administracji i edukacji. W niektórych kategoriach jesteśmy pierwsi. To, co nas na razie trzyma z dala od lidera, to ogromna dysproporcja w infrastrukturze. Ale ona jest zwykłym odzwierciedleniem ilości środków wpompowanych w szkołę. W Tapini są to miliony..., w Fatimie tysiące. Trzy zera... duuuuuuż różnica. Ale się zmniejsza, szczególnie teraz wraz z nowym budynkiem, który właśnie wznosimy. Trzech cieśli pracuje już cztery tygodnie nad naszą nową szkołą. Docelowo będzie to niższa podstawówka (zerówka, kl. 1 i 2), ale przez najbliższe lata będzie używana przez



najstarsze klasy (kl. 6, 7 i 8). Fajny budynek, wielofunkcyjny, „all-in-one” (*wszystko w jednym*) będzie właściwie pierwszym takim w całym regionie. Nawet Tapini nie ma takiego. To kolejny znak z nieba..., bo każdy się dziwi..., jakim cudem budujemy coś, co będzie miało wartość około miliona kina (1.400.000 zł) mając kilka tysięcy na koncie. Ano budujemy..., a Pani Fatimska czuwa, żeby nam niczego nie zabrakło. Takim cudem w trzy dni naciąłem naszym nowym tartakiem ponad 500 desek i legarów.

Dokończyliśmy prace przy dużym stawie (na wylocie z elektrowni). 80 karpie znalazło tam swój nowy dom... i z pewnością duuuużo jeźdonka, bo po ciężkim deszczu woda w kanale do hydro roi się od robactwa. Karpie niech szybko rosną i się mnożą, bo w grudniu mamy pierwsze zawody wędkarskie.

Czekamy na traktorek z Korei. Powinien dopłynąć za kilka dni do Port Moresby. Typ naszego dawnego „Dzika”, tylko większy z dieslem. Można zapiąć przyczepkę na 1.000 kg lub osiem osób, albo pokazny kultywator. Jak tylko przyplynie, płacimy i szukamy okazji, żeby go przetransportować do Fatimy. Możemy liczyć na Australijskie Królewskie Siły Lotnicze i na ich niezawodne w naszych warunkach dwusilnikowe Caribou.

Georges skompletował swoje dokumenty i w tych dniach wysyła je do PNG. Nowy młody misjonarz z Libanu będzie miał pod szczególną opieką parafię w Kosipe. Ludzie bardzo na niego liczą, bo setki dzieci w tamtej okolicy były pozbawionych edukacji przez długie lata.

To tyle na dziś. Dziękujemy gorąco za pamięć i wsparcie. Nade wszystko za modlitwę, bo to jest paliwo, które nas napędza. Misja nie ma żadnej innej racji bytu. Cała reszta to dodatki. Wszystkie ludzkie racje i motywacje razem wzięte to wciąż za mało, żeby być w Goilala i coś zrobić. Przekonałem się o tym nawet bardziej tutaj w Alotau. Zrozumiałem nawet lepiej, dlaczego tutaj mają 44 szkoły..., a my jedną. Dzięki także za ofiary. Wasza hojność jest elementem tego „cudu”, o którym wspomniałem. Polecamy Was w naszym codziennym Różańcu.

Pozdrowionka raz jeszcze. Do rychłego...

Szczęść Boże!
Ks. Włodzimierz Małota CM

WYWIAD Z KSIĘDZEM JANUSZEM ZWOLIŃSKIM CM

część czwarta



Pomimo dobrej współpracy, nie udało się zawrzeć przelożonym zgromadzenia z biskupem Etsou, ani z jego następcą, umowy pomiędzy zgromadzeniem a diecezją, która regulowałaby problem własności. Wiemy, że z tego powodu Zgromadzenie Michaelitów, pomimo wspinałych osiągnięć w pracy misyjnej, wycofało się całkowicie z Konga.

Dlaczego, pomimo tak dużego wkładu w rozwój Kościoła lokalnego, zgromadzenie stworzyło praktycznie od podstaw całą diecezję – biskup nie zechciał uregulować problemu, który do dzisiejszego dnia kładzie się cieniem na współpracę zgromadzenia z biskupem?

Wydaje mi się, że zgromadzenie powinno te sprawy uregulować już w latach 60-tych, kiedy biskupem Bikoro był misjonarz. Wtedy jednak o tym nie pomyślano, uważając zapewne, że nie ma jeszcze takiej potrzeby. W całej diecezji pracowali wyłącznie sami Misjonarze

i wydawało się, że taka sytuacja potrwa jeszcze wiele lat. W praktyce to biskup był przełożonym Misjonarzy i nie było potrzeby prawnego podziału własności między zgromadzeniem a diecezją.

Taka potrzeba pojawiła się, kiedy biskup podupadł na zdrowiu i zaczął myśleć o opuszczeniu diecezji i powrocie do Belgii. Wtedy jednak zaczęła się zmniejszać liczba Konfratrów i nie było jeszcze widoków, ani na miejscowe powołania, ani na pomoc personalną innych prowincji (decyzja o przyjeździe Polaków została podjęta kilka lat później). Ta sytuacja doprowadziła Konfratrów do tego, że po pierwsze, zaproponowali przyłączenie diecezji Bikoro do sąsiadującej archidiecezji Mbandaka, a po drugie, nie widząc wielkiej przyszłości dla zgromadzenia w Kongo, zatrzymali dla siebie na własność jedynie misje w Iboko, zobowiązując się równocześnie że będą obsługiwać, dokąd to będzie możliwe, inne placówki.

Z biegiem czasu sytuacja radykalnie się zmieniała i zgromadzenie, które już na dobre zapaściło swoje korzenie w Kongo, zaczęło rozumieć, że nie może zależeć tylko od dobrej woli biskupa, ale musi posiadać również swoje własne domy. Dzięki wielkiemu wysiłkowi finansowemu, powstały więc takie domy w Kinszasie i Mbandace. Jednak wielokrotnie podejmowane rozmowy z biskupem, by przekazał zgromadzeniu na własność przynajmniej jedną z założonych przez Misjonarzy placówek, nie przyniosły żadnego rezultatu.

Dlaczego? Trudno dokładnie powiedzieć. Wydaje mi się jednak, że taka była ogólna linia biskupów Konga. Uważali, że sami nie mogą poradzić sobie ze wszystkimi problemami materialnymi, zaś zgromadzenia międzynarodowe, mając oparcie za granicą i tak sobie poradzą.

Kongo (Zair) posiada wiele bogactw naturalnych, dzięki którym powinno być krajem dobrze prosperującym. Niestety jest też krajem, w którym nędza większości mieszkańców jest widoczna gołym okiem. Niektórzy uważają, że pomimo niepodległości, kraj pogrąża się w coraz większej biedzie i chaosie. Czy jest to prawda i jakie są tego przyczyny? Zewnętrzne, czy raczej wewnętrzne?

Wielu specjalistów od długiego czasu zastanawia się na tym temacie, i jakoś nie mogą znaleźć adekwatnych odpowiedzi i zaproponować odpowiednich do tej sytuacji rozwiązań. Ja za żadnego specjalistę



się nie uważam, i to co powiem wynika tylko z moich przemyśleń, które na pewno nie są jedyną i kompletną oceną sytuacji, i z którymi można się zgadzać albo nie.

Kongo rzeczywiście posiada wiele bogactw naturalnych, jednak mieszkańcy nie potrafią z nich należycie korzystać. Po pierwsze, nie opanowali oni sposobów wydobycia i obróbki bogactw mineralnych, a gdy chodzi o produkty roślinne (jak kawa, bawełna czy kakao), nie wypracowali odpowiednich sposobów uprawy, ani też ich przetworzenia, aby uprawa była rzeczywiście opłacalna. Po drugie, nie potrafią należycie bronić swoich interesów wobec zagranicznych przedsiębiorstw, które dbając tylko o swoje interesy, w sposób rabunkowy eksploatują złoża mineralne i zamieniają w pustynie lasy i tereny uprawne. Cóż znaczą prości wieśniacy, wobec potężnych koncernów międzynarodowych? Co najwyżej mogą zarobić kilka groszy, ofiarując swoją taną siłę roboczą. A co robią władze? Władza bardzo często jest słaba i skorumpowana i nie za bardzo panuje nad sytuacją. Czyż nie jest zastanawiające, że tam gdzie znajdują się bogate złoża mineralne, albo bogate zasoby naturalne, bardzo często wybuchają za-

mieszki, rewolucje i wojny? Wydaje mi się że wiele międzynarodowych koncernów nie ma większych skrupułów, aby sprowokować „zadymę”, tam gdzie można na czymś zarobić. Władze nie panują nad sytuacją albo „przymykają oczy”, oczywiście nie bezinteresownie, a koncerny prowadzą swoje interesy, praktycznie bez żadnych zobowiązań, zarówno dla kraju, jak i dla miejscowej ludności.

Bieda mieszkańców Kongo (i w zasadzie całej Afryki) w dużej mierze wynika z przyczyn zewnętrznych. Wygrywiają silniejsi i jest rzeczą jasną, że nie są to Kongijczycy.

Istnieją jednak również przyczyny wewnętrzne. Po prostu nie można w ciągu kilku pokoleń dokonać takiego „skoku cywilizacyjnego”, do którego Europa i ludy należące do, umownie mówiąc, kultury „zachodniej”, potrzebowały setek lat. Kultura zachodnia i jej bogactwa olśniewają Afrykańczyka i sprawiają, że chciałby on wszystko i od razu mieć. Rozwój cywilizacyjny i materialny nie dokonuje się jednak z dnia na dzień. Trzeba wiele wysiłku i czasu. Niektórzy zaczynają to rozumieć i mam nadzieję, że z upływem lat oraz z realną pomocą świata zachodniego, będzie ich coraz więcej.



Misjonarze włączali się w różnego rodzaju dzieła na rzecz rozwoju kraju. Był Ksiądz inicjatorem powstania Ośrodka Rozwoju Rolnictwa w Mooto. Jak Ksiądz ocenia tę działalność i które dzieła na rzecz rozwoju były najskuteczniejsze? Wiele z nich nie przetrwało próby czasu. Dlaczego?

Byłem raczej współinicjatorem tego ośrodka. Pomysł narodził się w ruchu Bilenge ya Mwindanda czyli „Młodzież Światła”, którym opiekował się wtedy jeszcze brat Theo (który kilka lat później odbył studia teologiczne w Belgii i został wyświęcony na kapłana). Ruch ten charakteryzował się dość intensywną formacją chrześcijańską, która miała prowadzić młodych do konkretnego zaangażowania w Kościele i społeczeństwie. Kilku młodych, należących do tego ruchu, postanowiło utworzyć wspólnotę, której celem miało być wprowadzanie nowych metod uprawy ziemi i hodowli zwierząt, aby młodzi znaleźli odpowiednie i dochodowe zajęcie na miejscu, a nie myśleli tylko o ucieczce z wioski do miasta.

W Bikoro wszystkie tereny rolnicze były już zajęte. Dlatego zaczęliśmy szukać w okolicach, położonej o 40 km od Bikoro, wioski Mooto. Już wtedy byłem odpowiedzialny za parafię w Mooto, więc w naturalny sposób włączyłem się do tego projektu. Udało nam się również zainteresować tą sprawą biskupa Mbandaki Etsou, który objął projekt swoim patronatem i podjął się negocjacji z mieszkańcami Mooto, by przekazali na rzecz przyszłego ośrodka kilkadziesiąt hektarów lasu, położonego niecałe cztery kilometry od zabudowań parafii.

No i się zaczęło. Sami mieszkańcy wioski, bardzo zainteresowani tym projektem, rozpoczęli karczowanie lasu pod przyszłe pierwsze uprawy i przede wszystkim pod przyszłe osiedle, w którym mieli zamieszkać w przyszłości mieszkańcy wspólnoty. Czasem, gdy miałem trochę czasu, pomagałem im w tej pracy.

Po upływie kilku miesięcy, powstało kilka domów, zbudowanych po afrykańsku, z dostępnych na miejscu materiałów, czyli z drewnianych pali, służących za konstrukcję nośną, zwykłej gliny i liści specjalnego gatunku palmy, które służyły za dach. W obozie zamieszkało pięć młodych małżeństw, które zabrały się do pracy. Ponieważ chodziło o wprowadzanie nowych sposobów uprawy ziemi i hodowli,



wkrótce dołączyło do nich młode małżeństwo wolontariuszy z Belgii, które miało im pomagać.

Projekt zaczął się szybko rozwijać, dzięki zaangażowaniu tych młodych ludzi oraz finansowemu wsparciu organizacji popierających rozwój rolnictwa w Afryce. Zakupiono traktor, prądnice, młyn do kukurydzy i maszynę do czyszczenia ryżu itp. Członkowie wspólnoty odwiedzali sąsiednie wioski, by promować nowe uprawy, np. ryżu górskiego, czy proponować rotacje upraw, aby zapobiec wyjałowieniu ziemi.

Z czasem entuzjazm zaczął słabnąć, a gdy po sześciu latach belgijscy wolontariusze wrócili do Belgii, aby ich dzieci mogły tam chodzić do szkoły, zaś ich następcy za bardzo się nie sprawdzili, biskup powierzył ośrodek miejscowemu Zgromadzeniu Braci Zakonnych, którzy nie mieli odpowiedniego przygotowania do jego prowadzenia. Początkowa ekipa zaczęła się wykruszać, co doprowadziło do stopniowego upadku ośrodka. Włożony wysiłek nie poszedł całkiem na marne, ale można się było spodziewać jeszcze lepszych rezultatów. Wspomniałem już, że nie można dokonać wielkiego skoku cywiliza-

cyjnego w krótkim czasie. Niestety nie potrafiliśmy, przez o wiele dłuższy czas, zapewnić odpowiedniego wsparcia dla tego projektu.

W Kongo obecnie istnieją różne gałęzie Rodziny Wincentyńskiej. Siostry Miłosierdzia przyjechały do Konga już w 1926 roku. Są też obecni Zakonnicy Świętego Wincentego, a także stowarzyszenia świeckie: AIC, SSVP, AMM, JMV. Będąc jeszcze wizytatorem, a później, proboszczem parafii św. Adriana w Kinszasie, przyczynił się Ksiądz do rozwoju działalności świeckich gałęzi Rodziny Wincentyńskiej. Był Ksiądz pierwszym dyrektorem krajowym Młodzieży Wincentyńskiej i Stowarzyszenia Cudownego Medalika.

Jak Ksiądz wspomina tę rolę koordynatora działalności poszczególnych gałęzi, jako jednej rodziny? Czy udało się podjąć realizację jakiegoś konkretnego projektu, w który byłaby zaangażowana cała Rodzina Wincentyńska?

Rzeczywiście, będąc wizytatorem, co zmuszało mnie do częstych wizyt w Kinszasie, a później proboszczem parafii św. Adriana, przyszło mi pracować ze świeckimi gałęziami Rodziny Wincentyńskiej i w pewnym stopniu przyczynić się do ich rozwoju, szczególnie w Kinszasie. Było to dla mnie bardzo ciekawe doświadczenie pracy z ludźmi, którzy stopniowo odkrywając św. Wincentego i jego duchowość, z wielkim entuzjazmem próbowali na swój sposób pomagać biedniejszym od siebie.

Jak większość z nas wiedziałem, że takie stowarzyszenia wincentyńskie istnieją, ale nigdy wcześniej osobiście się z nimi nie spotkałem. Musiałem więc zacząć od poznawania ich poprzez lekturę i korespondencję, a później przez osobisty kontakt z istniejącymi w innych miejscach grupami, by móc następnie formować innych. Była to żmudna praca budowania fundamentów.

Z natury poszczególnych gałęzi Rodziny Wincentyńskiej wynikało, że najwięcej angażowałem się w prace ze Stowarzyszeniem Cudownego Medalika i Młodzieży Wincentyńskiej. W stosunku do dwóch pozostałych, które posiadały własny zarząd, pełniłem jedynie rolę doradcy. Największym moim staraniem było to, by wszystkie te świeckie stowarzyszenia, a również zgromadzenia zakonne wywodzą-



ce się od św. Wincentego albo inspirując się jego duchowością (w Kinszasie, poza Misjonarzami, Siostrami Miłosierdzia i zakonnikami św. Wincentego, było jeszcze kilka innych) czuły się rzeczywiście jedną wielką Rodziną. Do tego służyły wspólne spotkania formacyjne i wspólne obchody święta św. Wincentego. Z pomocą zgromadzenia i przyjaciół z zagranicy, udało mi się zakupić w sąsiedztwie parafii św. Adriana dom, który miał się stać centrum Rodziny Wincentyńskiej, nie tylko dla samej Kinszasy, ale i dla całego Konga.

Poszczególne stowarzyszenia posiadały swoje autonomię, i tak jak potrafiły, troszczyły się o ubogich: odwiedzały chorych w domach i szpitalach, odwiedzały więźniów, często dostarczając im ubranie, lekarstwa i jedzenie, wspierały rodziców, by opłacić szkołę swoim dzieciom itp.

W ostatnim roku mojej pracy w Kinszasie, zaczęliśmy się przygotowywać do wspólnego projektu rolniczego, by samemu uprawiać podstawowe produkty rolne dla coraz liczniejszej rzeszy głodujących, czy niedojadających biednych dzieci. W okolicach Kinszasy znaleźliśmy odpowiedni teren, który zamierzaliśmy wynająć i na nim praco-

wać. Gdy jednak zostałem zamianowany do Bolobo, zabrakło koordynatora, który potrafiłby doprowadzić ten projekt do realizacji.

Misja Kongijska Zgromadzenia Księża Misjonarzy była przez ponad 50 lat wyłącznie domeną misjonarzy z zewnątrz. Pierwsi Konfratry Kongijczycy pojawili się dopiero po przyjeździe polskich misjonarzy. W 1986 r. miały miejsce pierwsze święcenia kapłańskie. Powszechnie wiadomo, że był Ksiądz tym, który przekonał misjonarzy innych narodowości do przyjmowania Kongijczyków do zgromadzenia i rozpoczęcia formacji.

Jak to się stało, że przez 50 lat Misjonarze nie przyjęli ani jednego kandydata tubylczego? Co zadecydowało o tym, że sytuacja radykalnie się zmieniła, kiedy podjął Ksiądz starania o rozpoczęcie formacji kandydatów tubylczych?

Na początek muszę sprostować, że nie byłem tym, który przekonywał Konfratów do rozpoczęcia formacji, ale jednym z tych, którzy dali się przekonać do podjęcia tego zadania. Przekonywali nas do tego nasi ówczesni przełożeni. Między innymi należy tutaj wymienić śp. Floriana Kapuściaka, ówczesnego Asystenta Generalnego od Misji, czy śp. Karola Gielena, ówczesnego wizytatora Prowincji Belgijskiej. Pierwszy, podczas jednej ze swoich wizyt w Bikoro, zasiał ziarno, zaś drugi, w czasie swoich corocznych wizyt, drażył ten temat, aż doprowadził do podjęcia konkretnych decyzji odnośnie formacji przyszłych kandydatów, którzy zaczęli wyrażać chęć zostania misjonarzami.

Trzeba pamiętać, że mieliśmy już wtedy biskupa Etsou, który potrafił entuzjasmować młodych i zachęcać ich do podjęcia formacji kapłańskiej czy też zakonnej.

Gdy pod koniec lat 50-tych Bikoro stało się siedzibą biskupa, jedną z pierwszych jego decyzji było utworzenie Małego Seminarium. Spora liczba młodych przewinęła się przez to seminarium, ale tylko nieliczni zdecydowali się do wstąpienia do Wyższego Seminarium Diecezjalnego. Wśród nich było również co najmniej dwóch kandydatów do zgromadzenia. Niestety nie ukończyli oni formacji, podobnie zresztą jak kandydaci, którzy wstąpili do Seminarium Diecezjalnego. Dlaczego tak się stało? Trudno powiedzieć. Pewnie nie nadszedł jeszcze odpowiedni czas, by zbierać owoce podjętych wysiłków. A może

Pan chciał zobaczyć, czy misjonarze naprawdę są gotowi na przyjęcie do swoich szeregów miejscowych kandydatów.

Kiedy rozpoczęto przyjmować miejscowych kandydatów do zgromadzenia pojawił się problem ich należytej formacji. Podczas gdy pełnił Ksiądz urząd wizytatora powstała idea otwarcia własnego Instytutu Teologicznego. Nasi studenci studiowali wtedy w Wyższym Seminarium Międzynakonnym. Niestety projekt nie został zrealizowany. Co lub kto zawinił?

Napływ miejscowych kandydatów do zgromadzenia w Kongo zbiegł się czasowo z pojawieniem się misjonarskich kandydatów w kilku innych krajach afrykańskich, jak np. w Nigerii, Kamerunie i Mozambiku. Jedynie w Etiopii i na Madagaskarze ten proces rozpoczął się trochę wcześniej. W wymienionych wcześniej krajach zgromadzenie stanęło przed wielkim wyzwaniem, stworzenia odpowiednich struktur do należytej formacji kandydatów. I wtedy pojawił się pomysł by utworzyć takie struktury wspólnie, a konkretnie, by Misjonarski Instytut Teologiczny dla Afryki powstał w Kinszasie. W tym



celu w 1994 roku odbyło się w Kinszasie Zebranie COVIAM (przełożonych Prowincji i Misji Zgromadzenia obecnych w Afryce), w którym uczestniczył również Przełożony Generalny Rober Malloney. Okazało się, że tym projektem zainteresowani byli przede wszystkim Konfratry z Kamerunu i z Mozambiku. Ci z Nigerii nie wykluczali go całkowicie, ale tak do końca nie byli do niego przekonani, a wynikało to zwłaszcza z kwestii językowych. Zaś Madagaskar i Etiopia, które w międzyczasie utworzyły już własne struktury formacyjne, nie wykazywały wielkiego zainteresowania. Projektem utworzenia Instytutu zainteresowanych było jeszcze kilka innych zgromadzeń obecnych w Kinszasie, które obiecywały swoją pomoc.

Następnego roku, z inicjatywy Przełożonego Generalnego, odbyło się w Paryżu spotkanie przedstawicieli zainteresowanych tym projektem Prowincji i Misji, czyli Kamerunu, Mozambiku, Nigerii i oczywiście Konga. Konkluzją tego spotkania było to, że należy poczekać na rozwój sytuacji w Kongo. Bo już wtedy na wschodzie kraju, pod wodzą Kabili, rozpoczęła się wojna, mająca na celu obalenie reżimu Mobutu. Osobiście byłem zdania, że mimo wszystko należy rozpocząć prace budowlane (mieliśmy już plany i ogrodzony teren w sąsiedztwie naszego seminarium w Kinszasie, a nawet rozpoczęliśmy zbieranie funduszy na ten cel). Przełożony Generalny zdecydował jednak, by poczekać, co z tego wyniknie. Jednak zainteresowane Prowincje nie mogły czekać i zabrały się do tworzenia swoich własnych struktur. Gdy po kilku latach sytuacja w Kongo się uspokoiła, nie było już chętnych do inwestowania w ten projekt. Szkoda.

Trochę później pomysł wspólnej formacji powrócił w innej formie, chodziło o stworzenie wspólnego Seminarium Internum, tym razem w Kamerunie. Popierałem ten projekt, bo uważałem, że wspólnie z innymi będziemy w stanie lepiej niż my sami zapewnić należyłą formację naszym kandydatom. Wszystko było już gotowe do rozpoczęcia wspólnego dla Kamerunu, Nigerii i Konga, Seminarium Internum. Jednak mój następca, w ostatniej dosłownie chwili, wycofał się z tego pomysłu. Na pewno miał ku temu swoje powody, szczególnie finansowe, ale mimo to żałuję, że tak się stało. (C.d.n.)

SPOTKANIE RODZIN MISJONARZY



W dniach 16-19 VI 2011 r. odbyło się coroczne spotkanie Rodzin naszych misjonarzy. Tym razem miejscem spotkania był dom rekolekcyjny Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Sopocie. W spotkaniu wzięli udział krewni księży: Stefana Koska, Włodzimierza Małoty, Kazimierza Bukowca oraz wierni Przyjaciele Misji z parafii Ducha Świętego w Sopocie. Naszym gościem był przebywający na urlopie w Ojczyźnie ks. Kazimierz Bukowiec – misjonarz z Madagaskaru. W czasie spotkania modliliśmy się wspólnie w intencji naszych misjonarzy i wszystkich, którzy wspierają ich pracę.

Ks. Kazimierz podzielił się z nami swoim długoletnim doświadczeniem pracy misyjnej, przybliżając nam Madagaskar barwnymi opowiadaniem i ilustracjami. Z zapartym tchem wysłuchaliśmy opowiadania pani Marii Małoty – mamy ks. Włodzimierza, która odbyła daleką podróż do Papui Nowej Gwinei, aby przeżyć Boże Narodzenie ze swoim synem i tymi, wśród który ks. Włodek głosi Dobrą Nowinę. Spotkanie dopełniła przejażdżka statkiem po morzu. Uczestnicy spotkania zapewniają wszystkich misjonarzy i Przyjaciół Misji o modlitewnej pamięci.

Z tegorocznego Oredzia Misyjnego papieża Benedykta XVI

Ewangelizacja jest procesem złożonym i obejmuje różne elementy. Jednym z nich, do których w działalności misyjnej przywiązywano zawsze szczególną wagę, jest solidarność. Jest to również jeden z celów Światowego Dnia Misyjnego, który za pośrednictwem Papieskich Dzieł Misyjnych zachęca do pomocy w realizacji zadań ewangelizacyjnych na terenach misyjnych. Polega ona na wspieraniu instytucji, niezbędnych do utrwalania i umacniania Kościoła przez katechistów, seminarzystów, kapłanów; a także na wnoszeniu wkładu w polepszanie warunków życia osób w krajach, w których występują w najpoważniejszej formie zjawiska ubóstwa, niedożywienia, zwłaszcza dzieci, chorób, niedostatku opieki medycznej oraz instytucji oświatowych. To również wchodzi w zakres misji Kościoła. Głosząc Ewangelię, ma on na względzie życie ludzkie w pełnym jego znaczeniu. Jest niedopuszczalne, podkreślał sługa Boży Paweł VI, aby w ewangelizacji nie były brane pod uwagę kwestie dotyczące promocji człowieka, sprawiedliwości, wyzwolenia z wszelkiego rodzaju ucisku, oczywiście z poszanowaniem autonomii sfery politycznej. Brak zainteresowania doczesnymi problemami ludzkości byłby równoznaczny z „zapominaniem nauki Ewangelii o miłości bliźniego, cierpiącego i będącego w potrzebie” (por. adhortacja apost. „Ewangelii nuntiandi”, 31. 34); nie byłoby to zgodne z postępowaniem Jezusa, który „obchodził wszystkie miasta i wioski. Nauczał w tamtejszych synagogach, głosił Ewangelię o królestwie i leczył wszystkie choroby i wszystkie słabości” (Mt 9, 35).

Tak więc przez współodpowiedzialne uczestnictwo w misji Kościoła chrześcijanin staje się budowniczym jedności, pokoju, solidarności, które dał nam Chrystus, i współpracuje w urzeczywistnianiu zbawczego planu Boga w stosunku do całej ludzkości. Wyzwania, które przed nią stają, wymagają od chrześcijan, by podążali razem z innymi, a misja jest integralną częścią tej wędrówki ze wszystkimi. Na tej drodze niesiemy, choć w naczyniach glinianych, nasze powołanie chrześcijańskie, nieoceniony skarb Ewangelii, żywe świadectwo o Jezusie, który umarł i zmartwychwstał, którego spotyka się i w którego wierzy w Kościele.



PROJEKT ZAKUPU AGREGATU PRĄDOTWÓRCZEGO DLA KSIĘDZA KAZIMIERZA BUKOWCA - MADAGASKAR

Ksiądz Kazimierz Bukowiec dzieli się z nami swoimi planami, których nie zrealizuje bez pomocy Przyjaciół Misji. Pragniemy wesprzeć projekt zakupu agregatu prądotwórczego dla centralnego kościoła jego parafii. Znamy dobrodziejstwo elektryczności i możemy sobie wyobrazić jak bardzo agregat przyczyni się do ożywienia życia i działalności parafii. Będzie można organizować wieczorne nabożeństwa, spotkania formacyjne, wyświetlać filmy itd. Koszt zakupu wynosi 3000 euro. Można wesprzeć projekt zakupu agregatu prądotwórczego dla ks. Kazimierza Bukowca przesyłając na konto Sekretariatu dowolną ofiarę, z zaznaczeniem «projekt agregat prądotwórczy».

Bank PEKAO SA: 31 1240 4533 1111 0000 5433 2487
SWIFT CODE (dla wpłat z zagranicy): PKOPPLPW

adgentes.misjonarze.pl



WŁĄCZ SIĘ W DZIEŁO MISYJNE POPRZEZ:

modlitwę za misje

cierpienie ofiarowane w intencji misji

pomoc materialną misjonarzom

wyjazd na misje jako misjonarz

